

Autor: Kr. Królikowska

Konferansjerka

J: Dzień dobry koleżanki.....

K: ....dzień dobry, koledzy!

J: Zapraszamy was na dziewięćdziesiąty ósmy program dla nastolatków!

(muzyka)

K: Na początek krótki marsz na azymut.

J: Do szkoły podstawowej w Lubrańcu, w powiecie wrocławskim - gdzie pod kierunkiem pana Kazimierza Nowakowskiego działa szereg harcerski imienia Konstytucji 3 maja.

("Azymut Polska - 80" dźwięk)

(piosenka harcerska)

J: Z kompasem w rękę można też wyruszyć dalej, w świat szeroki i ciekawy.

K: Nawet we wszystkie strony świata. Szczególnie, że będzie to wyprawa w poszukiwaniu ciekawych wiadomości....

J: Zabawnych ploteczek....

("Notki - plotki - ciekawostki")

(Muzyka)

K: Dokąd teraz zaprowadzi nas strzałka kompasu?

J: Do Janikowa pod Inowrocławiem, gdzie harcerze wybierają się na wiosenny biwak.

("Na wiosenny biwak" - dźwięk)

(piosenka harcerska)

J: Gdyby był teraz wieczór, moglibyśmy zamiast kompasem posłużyć się gwiazdami dla orientacji w terenie

K: W tym terenie dokąd teraz się wybierzemy nie wystarczy

ani kompas, ani gwiazdy.

J: Rozumiem. Wyruszamy na Księżyc.

K: Uhm....Otwieram "Dziennik gwiazdowy".

(Dziennik gwiazdowy" str.36)

(muzyka)

J: Z Księżycą powracamy na Ziemię, ~~nik~~ do ziemskich naszych  
spraw. Wesółych i smutnych, nudnych i ciekaw~~ych~~ych....

K: Jestem!! Spójrz co się dzieje z naszym kompasem! Strzałka  
obraca się to w tę to w tamtą stronę...Zupełnie jakby  
straciła orientację gdzie jest biegun (podejrzliwa)  
A może...Ziemia wyróciła koziołka i stanęła na głowie?

J: O to nie ma obawy. Myślę, że kompas stracił orientację  
W akcji "mini-kobry", stąd ten zamęt. Bo to przecież kompas  
nie prawdziwy, lecz: "programowy".

K: A następnie ostatnią naszego programu - jest właśnie  
szósty odcinek radiopowieść.. "Detektywowie- do dzieła!"

("Detektywowie do dzieła!" - odc.VI)

(muzyka)

J: I to już wszystko, co chcieliśmy wam dziś zaprezentować  
w naszym programie dla nastolatków, który przygotowała  
pani Krystyna Królikowska.

K: Udział w nim wzięły koleżanki: Emilia, Ira i Małgosia....

J: ...oraz koledzy: Bogdan, Jas i Tadek.

K: Audycję reżyserował pan Zenon Jaruga...

J: ...a na taśmie utrwalił pan Benedykt Lubiszewski

K: Zapowiadali Kasia...

J: ...i Jacek, który dziękuję za wysłuchanie <sup>dzisiejszego</sup> ~~dzisiejszego~~  
programu i zapraszają na następny w dniu 12 czerwca nr.  
o godzinie 17.45

K: Do usłyszenia, koleżanki i koledzy.

Notki - plotki - ciekawostki

- M: O czym nam dziś pani opowie?
- J: O- właśnie...Ja też jestem ciekawy....
- R: Ponieważ stoimy u progu lata, a nawet panujące w maju upały upoważniały nas do tego, żebyśmy uważali lato za rozpoczęte, chcę wam opowiedzieć ciekawostki o pewnej flocie i o sypkim piasku. A także o ciekawym znalezisku. Od czego zacząć?
- J: O okrętach oczywiście.
- M: O sypkim piasku, bo to chyba wiąże się z plażą.
- R: Nie zgadłaś, Małgosiu. Nie o plaży będzie mowa, a o ruchomych piaskach, którym wojnę wypowiedzieli uczeni radzieccy z Instytutu naukowo - badawczego agronomii w Wołgogradzie.
- J: Czyżby założyli sobie, że je "unieruchomią"?
- R: A właśnie. Spróbowali skleić je.
- M: Skleić?
- J: Piaski?!
- R: Tak. Skleić, scalić piaski przy pomocy wynalezionego przez nich preparatu chemicznego. Jest to klej o nazwie "Nerozin". Próby, jakich już dokonano, dały pomyślne rezultaty. Na powierzchni warstwy piasku zaprawionej "Berozinem" tworzy się jednolita, trwała powierzchnia, której wiatry nie są w stanie naruszyć. Niezależnie od tego analiza wykazała, że taka szalona warstwa piasku nie dopuszcza do nadmiernego wyparowywania wilgoci. z wstępnymi uwagami

M: A czy próbowano już "sklejać piaski" na jakichś większych obszarach?

R: Obecnie opracowywana jest metoda zastosowania Nerezimu w rejonach burz pyłowych.

J: Eh, mogliby nam do Torunia przysłać nieco tego... "kleju do piasku". Kiedy wiatr powieje na rozkopanych ulicach naszego miasta też powstają .."pyłowe burze".

(muzyka)

R: Zanim wybierzemy się do Wielkiej Brytanii oglądać wielką flotę - zatrzymajmy się jeszcze na chwilę w Związku Radzieckim przy znalezisku jakiego dokonał speleolog nazwiskiem Leszok w jednej z odkrytych przez niego jaskiń pod Kładyskawanax Władywostokiem.

J: Co to było?

R: Kości lwa jaskiniowego.

M: Słyszałam, że lwy jaskiniowe dawno wyginęły.

R: Tak. Bardzo dawno. Ponad 10 tysięcy lat temu.

J: Bałateła!...A czego to dowodzi?

R: Do tychczas uważano, że lwy jaskiniowe żyły wyłącznie na północy Azji i w Europie.

M: Znalezisko radzieckiego uczonego musi chyba zmienić ten pogląd.

R: Oczywiście. I dlatego właśnie jest bardzo cenne.

(muzyka)

R: A teraz zapraszam was nad brzeg Tamizy, gdzie spotkamy się z niezwykłym admirałem niezwyklej floty.

J: E, myślałem, że to będzie mowa o wielkiej flocie oceanicznej. A tu - rzeka.

- M: Ale pani mówi, że flota jest niezwykła, więc posłuchaj.
- R: Nasz "admirał" nazywa się Dżon Dżekson. Pan Dżekson od lat dzieciennych marzył o morzu.
- J: To tak - jak ja.
- M: O czym ty już nie marzyłeś, Jasiu.
- J: Z nastaniem lata zawsze marzę o morzu.
- R: Czy budujesz może modele statków?
- J: A - to też.
- R: Bo pan Dżon Dżekson, którego marzenia nie urzeczywistniły się nigdy i życie spędził za biurkiem jako urzędnik swój cały wolny od pracy czas poświęcił struganiu z drzewa miniaturowych statków i okrętów. Były tam fregaty, brygantyny...klipery...torpedowce. i...krążowniki...które choć w części usmierzały tęsknotę za morzem.
- J: Musi ~~to~~ być chyba dużo tych modeli.
- R: A tak. Pół domu pana Dżeksona powstała solidna i niezwykła flota.
- M: I co on z tym zrobi? Chyba podaruje jakiemuś muzeum swoje okręty.
- R: Nie. Dżon Dżekson postanowił uczcić dzień swoich pięćdziesięcioletnich urodzin w ten sposób, że całą swoją flotę wyprowadził na wody Tamizy. Chciał choć raz w życiu, chociażby tylko przez jeden dzień czuć się admirałem.
- J: Bardzo niezwykły admirał.
- R: Właśnie.

Detektywowie - do dzieła!

(odcinek VI)

K:

No więc wreszcie odetchnęliśmy wszyscy. Moneta ze zbioru Sowy znalazła się. Co prawda nasz klasowi detektywowie" nie wykryli sprawcy jej zaginięcia - ale czy to w końcu ważne? Grunt, że mogliśmy wręczyć Stefkowi Sowie jego zbiór z pięknym podziękowaniem za wypożyczenie go nam. Był zadowolony, nawet nam ~~ż~~ tego słowa nie powiedział, że tyle czasu trzymaliśmy jego skarb - uszczuplony o najcenniejszy eksponat, o czym wieści mimo wszystko docierały do niego w formie "tajnych raportów" składanych przez "życzliwych".

I:

Tak. Ten spokój Stefka Sowy zdziwił nawet koleżankę z Inowrocławia podpisującą się "Agata" Bo... "gdybym była na miejscu Sowy - pisze Agata już dawno domagałabym się zwrotu kłolekji i to w sposób kategoryczny. Może nawet zwróciłabym się do wychowawcy klasy".

M:

Chcieliśmy to załatwić we własnym gronie.

I:

No tak... A dalej czytamy w liście Agaty. "Takie opanowanie Sowy wzbudziło we mnie podejrzenie. Może to on sam zabrał tę monetę?"

K:

Po co?

B:

Zresztę przecież był wtedy "wyjechany". Wyjechał na święta z rodzicami. Do dziadków czy coś takiego.

K:

Ta wersja odpada. Ale, rzeczywiście. Po otrzymaniu listu Agaty zaczęliśmy się zastanawiać nad brakiem większego przejęcia się sprawę ze strony Sowy...

T:

No, na początku domagał się zwrotu zbioru.

I : Tak. Ale tylko zaraz po powrocie. Potem jakos ucichl.

E: Doszliśmy do wniosku, że coś w tym jest. Ale co?

A tymczasem nazajutrz po odebraniu swojej kolekcji Sowa wpadł do naszej klasy i zrobił piekło nie z tej ziemi, że moneta w jego zbiorze jest nie ta. Że to falsyfikat. Że zabrano mu cenny eksponat i przedłożono kopię.

B: Którą oczywiście ja zrobiłem, ponieważ zajmuje się robieniem odlewów różnych ciekawych przedmiotów.

T: Kto wie? Kto wie, kochanie?

B: Cóż za czuły ton! Zaraz usłyszę: "Chodź, kochanie, założę ci na szyjkę stryczek".

T: Nie wykluczone...

I: Zwariować można! Ci znów się zabawiają w kryminalne bajki.

T: Przecież trzeba tę sprawę w końcu rozwiązać, tak czy nie?

I: No tak. Oczywiście.. Jak my wyglądamy wobec Stefka.

T: A więc należy ustalić, kto zabrał monetę, kto zrobił kopię i podłożył ją do szuflady. I w rezultacie zażądać zwrotu Ory-gi-na-łu.

B: Szukaj wiatru w polu!

T: "Pole" nie takie znów wielkie, żeby wiatru na nim nie znaleźć.

E: Słuchajcie. Ale my znów otrzymaliśmy list, którego autor sugeruje, że to Krzysztofa śladem powinniśmy podążyć. List napisał kolega z Bydgoszczy kryjący się pod pseudonimem "Tropiciel".

I: Hm! Rację- to on chyba ma. Najmniej poświęciliśmy uwagi Krzyśkowi.

- T: Mimo, że to on właśnie miał skrzypiący but.
- B: (z przesadą) I skrzypiąc zakradł się, by porwać skarb z klasy VII-aj b.
- E: O Krzysku nie myśleliśmy, bo to kolega Sowy. Przyjaźnił się.
- T: Czas przeszedł. Już nie.
- M: (ciekawość) A co? Pogniewali się?
- T: E, tam zaraz "pogniewali się". Gniewają się dziewczyny. Chłopaki po prostu przestają na siebie liczyć i to już koniec.
- M: Ja nic nie rozumiem.
- I: No pewnie. Bo odbiegamy od tematu.
- T: Słusznie. Wróćmy więc do niego. Ktoś zabrał monetę, ktoś po pewnym czasie podrzucił kopię.
- E: Ale kto?
- T: Może ty nam to wyjaśnisz, Bogdan?
- B: O-odczep się. Wiem tyle co i ty.
- T: (z przesadną radością) Zgadza się? Jota w jotę... Wiesz, co to jest?
- B: (zaskoczony po chwili) To?....
- M: Jakaś skorupka...
- E: Z garnka glinianego... czy coś w tym rodzaju...
- T: Przyjrzyjcie się temu lepiej... Dokładniej
- B: (wzywając) Może pożyczymy lupę, co?
- T: (złośliwie) Przydałaby się. Przydała...
- M: Nic nie rozumiem. Co to w końcu jest.
- I: (wolno) "To" wydaje mi się znajome... Tu jest fragment tarczy z herbem ~~król~~ Litwy "Pogonia". Taki sam pamiętam na odwrocie monety Sowy. Tylko tam był wypukły a tu wklęsły.



- T: Tak! Brawo, Ira! Poza tym widać półkolisty brzeg odcisnię-  
ty w glinie.
- E: Ktoś odcisnął monetę.
- T: Oczywiście!
- M: Ale kto?
- T: Na to pytanie odpowie ci chyba, Bogdan. Wczoraj, kiedy  
byłem u niego, znalazłem pod oknem w jego ogrodzie glinianą  
skorupkę. I co ty na to... "kochasiu"?
- B: (wolno, starając się zachować spokój) Mógłbym powiedzieć,  
że nie myśkuje się po czyimś ogrodzie, kiedy się jest  
gościem gospodarza tego ogrodu. Ale to nie ważne.
- I: No pewnie. Ważne jest to, że Tadzik znalazł to u ciebie.
- E: Jak <sup>nam</sup> mam to wytłumaczyć, <sup>12</sup> Bogdan?
- B: Ani mi się śni cokolwiek tłumaczyć. Cześć. Idę do domu.
- E: A więc jednak Bogdan... → e zallen
- M: Nigdy bym nie pomyślała.
- I: Ale czy to on sam?

24.V.71.

17.45-18.10  
UKF

Autor: Helena Królikowska

Dziennik gwiazdowy - str.36

("Po księżycowych bezdrożach")

I: W ciągu kilku miesięcy radziecki dziennikarz Gubariw jeździł z Moskwy do Centrum Łączności Kosmicznej by obserwować pracę załogi Łunochoda. Załogi, która znajduje się wprawdzie o dziesiątki tysięcy kilometrów od swego pojazdu księżycowego, ~~ale~~ kieruje nim, po księżycowych bezdrożach, ale prowadzi badania przy pomocy urządzeń i aparatur zainstalowanych na pokładzie Łunochodu. A oto dalszy ciąg relacji Gubariewa.

II Był księżycowy ranek. Załoga Łunochoda przygotowywała się do ruszenia pojazdu z miejsca nocnego postoju. Szturman wyznaczył już marszrutę. Czekało, aby zaczęły pracować kamery. - Temperatura kamer telewizyjnych pierwszej + 17°, drugiej +15° - zakomunikowali telemetryści. Przed nami zapłonął ekran. Oto i Księżyc! Drobne kratery, kamienie... Ekran przez środek przekreśla linia horyzontu. Wydaje się, że jest zupełnie bliska. - Na przestrzeni pięciu metrów nie ma nieprzewyciężonych przeszkód. - mówi kierowca Łunochoda. - Moja decyzja - trzy metry naprzód!" Ekran zakołysał się. Linia horyzontu przechyliła się nieco, co oznacza - że Łunochód również się nachylił. - Przechylił osiem stopni! - natychmiast podają telemetryści. - Zmniejsza się... Teraz jest około zera. Horyzont już się wyrównał. W rogu ekranu ukazał się kamień.

-W odległości ośmiu metrów nieprzewyciępinych przeszkód nie ma.- słyszemy głos kierowcy.Kamień przysuwa się coraz bliżej...Już tuż, obok.

- Dwadzieścia na prawo!- rozkazuje dowódca łunochoda.

Na ekranie rozlewa się czarna plama. To granica krateru.

- Do brzegu krateru siedem metrów- mówi kierowca.-Zbocza są spadziste.

- Mpija decyzja: idziemy przez krater.- to głos dowódcy.

Horyzont ginir "widzimy drobne zagłębienia... trzy kamienie...

Łunochód zaczął zjeżdżać po zboczu krateru. Ale oto zatrzymał się na parę minut. Z jego pokładu opuszcza się maleńki

świder. Wbija się w grunt księżycowy i zaczyna się obracać.

Tak odbywa się sondowanie gruntu księżycowego.Badanie skończone

można ruszyć dalej siedzę, zagłębiony w wygodnym fotelu

i mam wrażenie, że znajduję się we wnętrzu księżycowego po-

jazdu, że przed nami jes nie ekran telewizyjny, a szeroka

szyba ochronna przez którą patrzę na księżycowe bezdroża

zwolna przemierzane przez łunochód, o którym opowiem wam

jeszcze.